

1

Kolejny raz moją siostrę Judy zobaczyłam tego samego dnia, kiedy nadawali w telewizji program. Po raz pierwszy od wielu miesięcy ujrzałam jej bladą twarz i kręcone włosy. Ubrana była w spódniczkę w kwiatki i jaskrawą różową bluzę, którą wyblągała u mamy w sklepie. Różowy kolor wyróżniał ją na tle szarości i brązu ulicy; pewnie byłaby widoczna nawet z bardzo daleka. Do tego jeszcze trzymała balon.

Pamiętam tamten balon sprzed ośmiu lat. Był w kształcie serca, zrobiony z błyszczącej różowej folii. Napęczniały helem, podskakiwał dumnie w powietrzu, a wstążka zawadiacko wiła się za nim. Judy uparła się, że ona sama będzie go trzymała, i rzucała mi z ukosa pogardliwe spojrzenia. Swoją część pieniędzy wydałam na co innego, coś do jedzenia i coś do czytania. Nie zostało mi nic, za to ona była właścicielką balonu w kształcie serca.

Wracając z zajęć na uczelni, zauważyłam małą dziewczynkę wysiadającą z autobusu. Przez chwilę wpatrywałam się w jej twarz, a kiedy się ode mnie odwróciła, promień popołudniowego słońca podświetlił jej loki. To dlatego nerwowo przełknęłam ślinę i wyciągnęłam rękę, żeby się przytrzymać pobliskiego ogrodzenia.

Utkwiłam wzrok w drobnej postaci zeskakującej ze stopni autobusu i oddalającej się po chodniku. Wi-

działałam jej spódniczkę i białe adidas; spod kurtki zapinanej na suwak błysnął różowy polar. Rzuciłam wszystko i ruszyłam za nią. Chyba każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

Szła z jakąś kobietą. Ciągnęła się z tyłu, szorując czubkami butów po chodniku. Wyrwało mi się ciche „ech!”. Jak tak będzie robić, zedrze sobie przody adidasów. Mama zawsze ją upominała. Dziewczynka przyspieszyła kroku i wzięła kobietę za rękę. A balon, nie do końca nawet w kształcie serca, zwisał pod ciężarem sznurka, pomarszczony w tych miejscach, gdzie uciekł z niego hel. Przyspieszyłam kroku z nadzieją, że uda mi się jeszcze raz zobaczyć jej twarz. Chciałam ją zawołać: „Judy”, chciałam powiedzieć: „Judy, chodźmy do domu”.

Weszły z kobietą do środka i trzasnęły za nimi drzwi. Czekałam. Bo co innego mogłam zrobić?

Wtedy właśnie przypomniałam sobie Pam, moją psycholog. Na pewno nie byłaby ze mnie zadowolona. Ograniczyła liczbę wizyt i teraz widywałam się z nią raz w miesiącu. Wspomniała nawet o przerwaniu terapii, żeby zobaczyć, jak dam sobie radę. Miałam zresztą dużo zajęć. Od trzech miesięcy chodziłam do college’u i przygotowywałam się do egzaminów¹. Miałam znajomych i miałam dokąd wyjść wieczorem. Moja siostra pozostała jednak na pierwszym miejscu. Dlaczego nikt tego nie rozumiał?

¹ *A-levels (Advanced Level General Certificate of Education)* – egzamin, do którego w Wielkiej Brytanii przygotowują się uczniowie w wieku 16–18 lat, albo w ramach szkoły średniej, albo w specjalnym college’u.

Przypatrywałam się przejeżdżającym samochodom z nadzieją, że w żadnym nie siedzi Pam. Wolałam, żeby mnie nie zobaczyła, ani ona, ani nikt inny. Jeżeli mam być szczerą, nawet mama czy tata. I dopiero wtedy mnie oświeciło. Jak mogła to być Judy? Nawet jeśli miała na głowie koronę złocistych loków i porcelanową cerę. Nawet jeśli pod kurtką schowała jaskrawo różową bluzę. Nawet, pomyślałam zrezygnowana, z balonem przypominającym serce, który się za nią ciągnął. I tak nie mogła to być Judy.

Moja siostra miałaby teraz trzynaście lat, a nie pięć. Byłaby wysoka, może nawet mojego wzrostu. Włosy miałaby prawdopodobnie dłuższe, z pasemkami, rudymi albo blond. Jestem pewna, że chodziłaby umalowana, i to zdecydowanie za mocno. Nosiłaby najnowsze markowe rzeczy albo coś innego, na co udałoby się jej naciągnąć mamę i tatę.

Umiała postawić na swoim, szczególnie jeśli chodzi o rodziców. Pomagało jej to, że była śliczna: te loczki wokół twarzy i biała, bielutka alabastrowa cera.

Wcale nie byłam o nią zazdrosna, niezależnie od tego, co mówiła Pam. Dlatego właśnie czekałam pod tym domem. Stałam przy ogrodzeniu po drugiej stronie ulicy, aż w końcu zrobiło się zupełnie ciemno. Przyznaję, że zmarzłam. Czułam mrowienie w stopach, w palcach u rąk zupełnie straciłam czucie, pomimo rękawiczek. W domach dookoła mnie pozapalały się światła i zauważyłam, jak w kilku oknach poruszają się zasłony.

Na takiej samej ulicy zniknęła Judy – na Willow Drive, zabudowanej po obu stronach domami jednor-

dzinnymi, z chodnikiem obsadzonym drzewami. Mniej więcej w porze podwieczorku. My też powinnyśmy były wtedy siadać do stołu, a nie chodzić po dworze.

Ale Judy była uparta. Odeszła sztywno wyprostowana, z zadartą dumnie głową. Nie chciała włożyć kurtki, jej jaskrawy polar przyciągał wzrok. Kilka osób odwróciło się za nią; mała dziewczynka z balonem, bez kurtki w zimny wieczór, wyglądała zabawnie. „Idę”, powiedziała, „nie będziesz mi rozkazywać”.

A ja stałam, patrząc, jak odchodzi w swojej różowej bluzie, świecącej w mroku, jak oddala się coraz bardziej i ciemność pochłania ją bez reszty. Nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

Spotykałam dziewczynki do niej podobne, które mogłyby być jej siostrami bliźniaczkami; bujały się na huśtawkach w parku, tłoczyły w kolejce pod McDonald'sem, przeglądały czasopisma w księgarniach, kupowały lody.

W dniu, kiedy nadali w telewizji ten program, naprawdę myślałam, że to ona. To przez ten balon. Mimo że miał inny kolor i wcale nie był w kształcie serca, coś w ruchach małej dziewczynki idącej przede mną, może ręka zaciśnięta na sznurku, przekonało mnie, że tym razem mam rację. To dlatego zignorowałam radę Pam. Nie wyjęłam komórki i nie wybrałam jej numeru. Stałam i czekałam po drugiej stronie ulicy, w razie gdyby to była Judy, chociaż wiedziałam przecie, że to nie ona.

Trzymała balon, błyszczący i różowy, jak pochodnię na tle ciemnej nocy. Po jej zniknięciu znaleziono

go w gałęziach drzewa. Wyfrunął z jej dłoni i wstążka zaplątała się w gałęziach. Coś go musiało przebić, ponieważ zwiotczał i trzepotał na wietrze. Wyglądał jak złamane serce. Tylko tyle po niej zostało.

Nadjechał policyjny samochód. Nie na sygnale, ale z włączonymi migającymi światłami na dachu. Wysiadła policjantka. Na początku mówiła surowo i żądała wyjaśnień, po co kręcę się koło domu obcych ludzi. Kiedy jej powiedziałam, kim jestem i co robię, spojrzała na mnie nieufnie, jakby myślała, że stroję sobie żarty. Podeszła do wozu i powiedziała coś do swojego kolegi. Zatrzeszczało radio. Na chwilę odwróciłam wzrok i zobaczyłam, jak w kilku domach otwierają się drzwi i stają w nich ludzie, zaciekawieni, kto został aresztowany. Drzwi naprzeciwko mnie, w których wcześniej zniknęła dziewczynka i jej matka, otwarły się na oścież, pomarańczowe światło zalało ogród przed domem. Stała w nich dziewczynka, ta, za którą poszłam. Poczułam zawód, że to nie moja siostra. Nie była nawet do niej podobna. Spuściłam głowę i mocno zacisnęłam powieki.

Policja odwiozła mnie do domu. Policjantka od razu poznała moją mamę. Zaczęły rozmawiać, a tata otoczył mnie ramieniem i posadził w wielkim fotelu przy kaloryferze.

– Bardzo mi przykro, pani Hockney. Nie skojarzyłam pani córki z...

– Nic nie szkodzi – powiedziała mama uprzejmie.

Mama miała na sobie elegancką bluzkę i spodnie. Zauważyłam, że była u fryzjera. Wyglądała ładnie,

niemal pięknie, pomyślałam. I przypomniałam sobie, że dziś przychodzą do nas goście, żeby wspólnie obejrzeć program. Pozostali członkowie naszej grupy wsparcia.

– Myślę, że to, co pani robi, jest bardzo ważne – mówiła policjantka, a mama kiwała głową ze skupionym wyrazem twarzy, we właściwy sobie sposób.

Tata miał na nogach kapcie i patrzył na mnie z troskany. Poczułam, że trzęsę się z zimna. Odszedł śpiesznie i wrócił po chwili z kubkiem gorącej herbaty, która pachniała tak, jakby była z alkoholem. W przedpokoju mama żegnała policjantkę. Jej głos zdawał się dochodzić z bardzo bardzo daleka.

– Kim bardzo to przeżyła. Właściwie nigdy się z tym nie pogodziła. Chodzi do psychologa. Wspieramy ją, jak możemy.

– Wiem dlaczego – głos taty rozproszył moją uwagę. Wziął moje dłonie i zaczął je rozcierać. – To przez ten dzisiejszy program. Wyprowadził cię z równowagi.

Chodziło mu o program dokumentalny pod tytułem *Zaginione dzieci*. Sprawa Judy miała być jedną z wielu, które zostaną ponownie otwarte.

– Może – szepnęłam.

Podkuliłam pod siebie nogi i objęłam dłońmi kubek z herbatą, wzdrygając się na mocny zapach brandy. Wzięłam kilka łyków i oparłam się wygodnie w fotelu. Rozglądając się po pokoju, zobaczyłam kwiaty w wazonach. Na stoliku stały butelki wody gazowanej i szklanki. Za moment nadejdą członkowie grupy wsparcia. Zgarbieni, chyłkiem rozejdą się po

pokoju, z przepaszającym półuśmiechem, jakby zjawili się tu nieproszeni.

Mama zacznie krążyć pośród nich, odbierając płaszcze, roznosząc kawę, częstując kruchymi ciasteczkami i kanapkami, których nikt nie tknie. Na jej twarzy zakwitnie coś w rodzaju uśmiechu, kąciki ust podciągnie w górę. Tata nie będzie się udzielał. Usiądzie na swoim krześle, wyglądając trochę niechlujnie przez swoje domowe kapcie. Zacznie splatać ręce i pocierać nerwowo szyję.

Ktoś, któryś z rodziców innych zaginionych dzieci powie w końcu: „Kim świetnie wygląda! Ależ ona urosła! Robi się z niej śliczna panna!”. I wszyscy spojrzą na mnie, a ja zaczerwienię się pod ich uważnymi spojrzeniami.

Ale to nie mnie będą się przyglądać. We mnie będą się dopatrywać ducha mojej siostry, Judy. Trzynastolatki. Ładnej, pełnej życia, z niesfornymi lokami, porcelanową cerą, stojącej u progu życia. Wszyscy pomyślą o tym samym. „Gdyby osiem lat temu Kim opiekowała się nią jak należy, Judy nadal by żyła”.

Okrucieństwem byłoby tak powiedzieć, nawet pomyśleć. Ale nie można się z tym nie zgodzić, ponieważ to prawda.

2

Pam mówi, że powinnam zawsze zaczynać od początku. Od dnia zaginięcia mojej siostry. Było to osiem lat temu, tuż po przerwie śródsemestralnej, kiedy cofnęliśmy zegarki i nocie nagle zrobiły się jeszcze czarniejsze. Miałam wtedy dziewięć lat i musiałam zająć się Judy. To nie było tak, że mama zostawiła mnie z nią zupełnie samą. Byli też inni. Tylko że to mnie przypadło w udziale zabawianie jej przez całe popołudnie.

Mama musiała pomóc tacie. W tamtych czasach ciągle była zajęta – albo pracowała, albo była na spotkaniu, albo robiła zakupy. Wiecznie się śpieszyła, szukała po domu teczek z papierami, które wciskała do dużej skórzanej aktówki, ciągle spoglądała na zegarek, z niedowierzaniem pytając: „Tak późno już?”, jakby gdzieś w kącie pokoju cichutko tykała bomba zegarowa.

Wtedy była dużo tęższa. Niektórzy uważali, że ma nadwagę, ale nie przejmowała się tym. Była w dobrej formie, grała w badmintona a jeśli akurat nie szła na spotkanie albo gdzieś indziej, zabierała na spacer Toby’ego, naszego psa. Prawie zawsze towarzyszyła im Judy. Przez okno obserwowałam, jak rażno idą ulicą, pograżone w rozmowie. Judy patrzy w górę na mamę, a pies człapie pomiędzy nimi.

Cieszyłam się chwilami, które miałam tylko dla siebie. Lubiłam przebywać w swoim własnym towa-

rzystwie. Lubiłam czytać i pisać opowiadania. Godziniami przesiadywałam w swoim pokoju, sprzątałam, układałam na półkach i w szafach. Moja najlepsza przyjaciółka, Teresa Russell, mieszkała kilka przecznic ode mnie. Była jedynaczką, jej mama nie pracowała, więc w jej domu panował idealny porządek i ład. Wyprasowane ubrania wisiały na wieszakach, pozostałe rzeczy leżały równiutko w szafkach, na których przyklejono naklejki z wytłoczonymi literkami. Chciałam być taka jak Teresa.

Opiekowanie się młodszą siostrą nie należało do moich ulubionych zajęć. Po pierwsze dlatego, że Judy bez przerwy paplała. Opowiadała wszystko, co się wydarzyło w ciągu dnia: co kto komu zrobił, co ona o tym myśli, co należało zrobić i co ona zrobiłaby na ich miejscu. Zwykle po prostu pomrukiwałam „aha” i pozwalałam jej trajkotać.

Poza tym martwiła się wieloma sprawami, które były kompletnie bez znaczenia. „Kim, co będzie, kiedy całą ziemię, na całym świecie, zajmą domy? Gdzie się wtedy podzieją ludzie?”. „Co będzie, jeśli deszcz będzie padać i padać, i nigdy, przenigdy nie przestanie?”. „Gdzie mieszkają wszystkie pingwiny, Kim?”.

Odpowiadałam, co popadło, żeby tylko przestała choć na chwilę. Z Judy nie było innego wyjścia. Jeśli ktoś ją zachęcił, nie dała mu spokoju przez następnych kilka godzin. Tata mówił, że powinna wejść do reprezentacji Wielkiej Brytanii w mówieniu. Zawsze, kiedy zabierał ją do sklepu, siadała na ladzie i wypytywała o wszystko klientów. Judy Katarynka, nazywała ją na-

– Gdzie Judy? – zapytała.

Za nią spostrzegłam Teresę i jej mamę.

– Gdzie ona jest? – powiedziała mama całkiem normalnym głosem, jakby w oczekiwaniu całkiem normalnej odpowiedzi.

– Nie wiem – odpowiedziałam, a słowa uwięzły mi w gardle.

– Wszystko będzie dobrze – usłyszałam głos mamy Teresy. – Pokłóciły się. Zaraz się tu zjawi.

Moja mama wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu. Pobrzękiwała nimi przez chwilę, jakby wahała się, co zrobić. Po chwili wzięła mnie za ramię i delikatnie popchnęła w stronę mamy Teresy.

– Przejadę się po okolicy i ją przywiozę. Za chwilę wracam.

Patrzyłam, jak odjeżdża, jak reflektory na chwilę oświetlają ogród po przeciwnej stronie ulicy. Potem samochód zniknął. Usłyszałam, jak mama Teresy zwraca się do niej szeptem, ale już po chwili była przy mnie, jej dłoń spoczęła na moim karku.

– Mama ją znajdzie. Panna Katarynka zaraz wróci.

Niczego więcej nie pragnęłam, niż znowu usłyszeć głos mojej siostry. Ale zamiast trajkotania była cisza.

nie musiałby wtedy zamykać sklepu. Była sobota wieczorem, pora dużego ruchu w piekarni.

Mama zdenerwowała się. Słyszałam, jak wykrzykuje do telefonu:

– Pracuję cały tydzień. Muszę mieć jeden dzień dla siebie. Czy to tak dużo? Czy nie można wezwać karetki? Czy Grace nie ma nikogo, kto mógłby ją zawieźć?

Kiedy wyszłam ze swojego pokoju, usłyszałam głośny brzęk odkładanej słuchawki i kilka gniewnych pomruków. Głos mamy dotarł na górę, zanim pojawiła się ona sama.

– Kim, musisz zabrać Judy ze sobą do Teresy. Jej mama na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

Zmiana planów. Dyskutowanie nie miało sensu, to nie była niczyja wina. Mama powiedziała, że biedna Grace Peters jest w stanie godnym pożałowania. Na zakupy pojedą następnego dnia, a mama Teresy na pewno się zgodzi, żeby Judy przyszła ze mną. Lubiła moją siostrę.